Cena 30 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 1 GRUDNIA NUMER 24

REDAGUJE KOMITET

Szlachetnemu i Sprawiedliwemu w hołdzie

„Nie wszystek umrę“
Horacy.

Gdy w drugiej połowie października kładłem podpis pod odpowiedzią moją na artykuł prof. Jana Baudouin de Courtenaya „Czy kler jest nam potrzebny?“ (W. P. nry 20—22), nie przypuszczałem ani na chwilę, że w dwa tygodnie potem będę szedł za Jego trumną.

Te same odwieczne, przemożne, i tyleż tkliwe, co okrutne prawa Życia, które w dniu 25 marca 1845 r. powołały Go do szlachetnego, sławnego i sprawiedliwego żywota, do służby publicznej, pojmowanej zawsze bardzo wysoko i do pracy dla przyszłości swej Ojczyzny, zatrzymały w dniu 3 listopada r. b. rytm Jego miłującego serca i przerwały na zawsze tok Jego badawczej, wolnej i odważnej myśli.

Niepożyta energja i niezwykłe napięcie woli jaką Zmarły znajdował zawsze w sobie, ilekroć szło o dobrą w Jego pojęciu sprawę, te same wzniosłe pobudki, jakiemi była przepojona Jego duchowość i Jego czułe i wrażliwe na wszelkie krzywdy społeczne sumienie, nie opuszczały go do ostatniej chwili. W każdym postępku i w każdem słowie zarówno pisanem, jak mówionem był do ostatka sobą.

Była to postać tyleż czcigodna, co wyjątkowa. Nigdy żadnego zachwiania się w przekonaniach, nigdy najmniejszego odstępstwa od swych ideałów życiowych, nigdy żadnych kompromisów na rzecz tej czy innej konjunktury po-

litycznej, czy społecznej. Pion Jego ludzkiej godności i Jego sumienia nie znał najmniejszych odchyleń. I choć wiele wymagał od innych, jeszcze więcej wymagał od samego siebie.

Zachowując zawsze bohaterską, bo stoicką, postawę wobec życia, był konsekwentnym we wszystkiem, co myślał i co czynił. A czynił zawsze, tak jak myślał. Odwaga Jego przekonań zarówno na katedrze uczonego, jak i na terenie pracy społecznej niewiele mogłaby znaleźć godnych przykładów. To też choćby pod tym względem był w Polsce dzisiejszej postacią całkowicie wyjątkową.

Wszelkie kompromisy i oportunizmy osobnicze czy zbiorowe miały w Nim zawsze nieprzejednanego sędziego. Był skromny i tolerancyjny jak tylko skromnym i tolerancyjnym może być szczery wolnomyśliciel i ateusz, choć swego zdania umiał bronić z całem przekonaniem. Nie zaślepiała go nigdy ani religijna wiara, ani ciasny nacjonalizm. Chciał być i był tylko człowiekiem. Chciał należeć i należał do całej ludzkości. Nie uznawał dogmatów zarówno religijnych, jak i społecznych. Był pod względem duchowym człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu wolnym.

Od czasu wydania „Myśli nieoportunistycznych“ (Kraków, 1898) do wydania „Mego stosunku do kościoła“ (Warszawa, 1927) był przez lat 30 swej działalności publicystycznej zawsze jeden i ten sam: śmiały, szczery, ludzki, uczciwy i szlachetny. Dzięki tym przymiotom umysłu i serca wzbudzał szacunek nawet w swoich przeciwnikach. Zwalczali go, ale szanowali.

Bardzo często zabierał głos w sprawach narodowościowych. Wszystkie mniejszości zarówno w carskiej Rosji, jak i w niepodległej Polsce miały w Nim niestrudzonego obrońcę. To było powodem, iż wysunęły one w r. 1922 Jego kandydaturę na stanowisko Prezydenta R. P., a na Jego pogrzeb wysłały delegacje.

Stanąwszy w r. 1922 na czele ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce, poświęcał tej umiłowanej przez siebie idei wiele czasu i pracy. Łamy „Myśli Wolnej“, „Życia Wolnego“ i „Wolnomyśliciela Polskiego“ zawsze szczycić się bedą artykułami Jego pióra. Postanowiwszy wystąpić z kościoła i uformalizować w ten sposób swój blisko siedemdziesięcioletni ateizm religijny, uzasadnił ten krok w książce p. t. „Mój stosunek do kościoła“ (Warszawa, 1927). Książki tej nie waham się nazwać obok dopełniającej ją broszury „Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody“ (Warszawa, 1926) — najważniejszą Jego książką wolnomyślicielską. Tutaj, jako wolnomyśliciel-ateista, wypowiedział się cały. Tu możemy Go podziwiać zarówno jako człowieka, jak i społecznika. Tą książka uczy, jak należy dochowywać wiary swoim przekonaniom i jak ich należy bronić. Książka ta, to nietylko jego „credo“, ale i Jego „testament“. Jest ona pełna myli i haseł, które się nigdy nie zestarzeją. Myśli te

należałoby powtarzać codzień, jak inni powtarzają słowa pacierza. Jest to książka stającej się w naszych oczach przyszłości. Dlatego będzie ona aktualną w każdej epoce i w każdym ustroju społecznym.

Wolność myśli, Wolność słowa, Wolność przekonań Wolność sumienia, to cztery głazy węgielne, na których ma się wznieść dom przyszłego, wolnego człowieka w Polsce. W imię tych haseł zmarły prof. Baudouin de Courtenay działał, walczył, chciał żyć i żył.

Człowieka tego jednak już niema pomiędzy nami. Inni oddadzą należny hołd Jego naukowej zasłudze. Weźmie w tem udział nietylko Polska, ale i zagranica. Ja chciałem tylko w tych paru słowach scharakteryzować Zmarłego jako człowieka i wolnomyśliciela, i tak jak nad Jego tonącą w kwiatach trumną pochylały się sztandary i berła uniwerstyteckie, pochylić ze czcią głowy w hołdzie dla pamięci szlachetnego i sprawiedliwego Człowieka, walczącego niestrudzenie o lepsze Jutro świata.

Henryk Wroński

Nasza blageologja literacka

Na pograniczu ciemnego Tyrolu, którego wszystkie drogi usiane są krzyżami i kapliczkami, a którego mieszkańcy wszechmoc bożą przenieśli już dawno na różnych świętych specjalistów, znajduje się bawarskie miasteczko Füssen. W miasteczku tem o atmosferze ultraklerykalnej życie ludności bawarskiej upływa na pracy, spijaniu masy piwa, poświęcaniu sztandarów różnych bractw, „Tanzmusikach“ i bijatykach przygodnych. Właśnie w tamtych okolicach badacz niemiecki, Richard André, znajdował po kościołach masę zabobonnych wotów, a po straganach przykościelnych niemiecką odmianę „Pistoletów do zabijania grzechu śmiertelnego“ i „Ścierek od ocierania gęby zuchwałemu grzesznikowi“, nie mówiąc o cudownych karteczkach z wizerunkiem Matki Boskiej do połykania przy wszystkich chorobach i dolegliwościach. Tam też André znalazł tabliczkę na pewnym domu z takim tekstem: „Dieses Haus stand in Gottes Hand und ist dreimal abgebrannt, und des viertemal ist's wieder aufgebaut und jetzt dem heiligen Florjan anvertraut“. Andrzej Niemojewski przetłomacył to na polskie: „Ta chata była w ręku Boga i trzykroć ją zniszczyła pożoga, lecz poraz czwarty odbudowana, opiece teraz powierzona świętego Florjana“. Bóg zawiódł poczciwców tyrolskich z miejscowości o nazwie antycznej „Wenus“, dano więc pierwszeństwo św. Florjanowi.

Otóż stamtąd, z bawarskiego miasteczka Füssen, płynie ku nam strumień mądrości klerykalnej, jak gdybyśmy sami

nie mieli jej aż nadto. Mieszka tam Ritter Friedrich von Lama, z zawodu pisarz i klerykał, najwrzaskliwszego gatunku, z powołania sopran papieski w przenośni.[1]) Ten to Friedrich von Lama, Ritter i klerykał, napisał dzieło p. t. „Ojciec święty. Żywot i czyny papieża Piusa XI". Zacnemu Ritterowi i kawalerowi orderu papieskiego nie chodziło oczywiście o prawdę historyczą, ale o panegiryk, za który dostaje się order. Nie jest to więc ani historja, ani biografja naukowa, ani romans, lecz książeczka ku zbudowaniu wiernych. Ta serwilistyczna bawarsko- tyrolska kroniczka klerykalna znalazła tłumacza w osobie p. Marcelego Tarnowskiego i wydawcę w „Instytucie Wyd. Renaissance". Kler polski, który wobec wielkiego dzieła sztuki, „Syn Człowieczy" Emila Ludwiga, uderzył w bęben alarmowy gwoli przestrzeżeniu wiernych, tym razem okazał się bardzo uprzejmym dla „żyda Erdtrachta[2]) zastawiającego pułapki" na prawowierne dusze katolickie, jak się wyraził ks. jezuita Rostworowski. Po raz pierwszy w świeckim nakładzie ukazuje się książka z rzymskiem „nihil obstat" duchownego cenzora Ks. Dr. Aleksandra Pechnika, który nawet Przybyszewskiemu nie przepuścił i w „Gazecie Kościelnej" odmówił mu pisarskiej katolickości. I jest też „Imprimatur" biskupa sufragana z kurji metropolitalnej obrz.łac.

Niestety, nie przyczyniło się to do podniesienia poziomu treści i poziomu przekładu, który roi się od nieprzyzwoitych barbaryzmów, jak np. „Gdyż działamy tylko w i z religji... „Co to znaczy? In und durch? Doskonale, ale przecież nie wszyscy czytelnicy tej książki znają język niemiecki, a tłumaczono ją chyba na to, aby już można było nie znać niemieckiego"... grzech pierworodny... rozerwał społeczność miłosną ludzi wzajem pomiędzy sobą, jak również wobec świata nadprzyrodzonego". Ejże! Czy aby nie przeciwnie? Bo „miłosny" to w polszczyźnie tyle co „erotyczny"."... któryby kroczył czynnie przed nimi". Można kroczyć i nieczynnie, jak się okazuje."... rozpada się na trzy ostro oddzielone okresy" (scharf getrennte). „Cała atmosfera naładowana była napięciem politycznem" (war geladen; Spannung). To są kwiatuszki dostrzeżone przy przerzucaniu kartek tej książki. Ktoby ją czytał uważnie ten wyłowiłby błędów setki, jak w innych tłumaczeniach p. Marcelego Tarnowskiego.

Tyle co do tłumacza. Co do wydawcy, to wydał on rzecz, którą powinien był wydać conajmniej św. Wojciech w Poznaniu, albo „Polak-Katolik". Czytamy np. na str. 136 słowa orędzia papieskiego: „Jako zarazę morową naszej epoki określamy tak zwany laicyzm i jego błędy i jego bezbożne poczynania". Jak dotychczas „Renaissance" robił przeważnie a nawet wyłącznie

---

[1])To znaczy: rzezaniec, eunuch, trzebieniec; do chórów papieskich używani są zamiast kobiet eunuchowie, aby miał kto „cienko śpiewać".

[2]) Jeden z właścicieli Inst. Wyd. „Renaissance".

Przyp. Red.

w laicyzmie Masaryka, d'Anunzia, Barbusse'a, Einsteina, Ewersa, Gorkiego, Kautsky'ego, Ludwiga, Strindberga, Steinacha, Unamuna, Zweiga, że wymienimy tylko tych kilku autorów. Czyżby teraz nastał raptem okres antylaicki, czy też jest to zwyczajny indyferentyzm kupiecki? Oczywiście, dobry pisarz mógłby napisać ładną książkę i o Janie XXIII,*) nietylko Piusie XI, ale panegiryk Rittera Friedricha von Lamy to naprawdę rzecz, bez której piśmiennictwo polskie mogłoby się obyć, gdy tyle jest na świecie arcydzieł, czekających na przyswojenie ich językowi polskiemu.

Ritter von Lama brał z materjału historycznego tylko to, co nadawało się do panegiryzowania papiestwa, ominął zaś wszystko, co się do egzaltacji nie nadawało. Np. ugoda lateraneńska przedstawiona jest przez p. Lamę jako zwycięstwo papiestwa, podczas gdy Mussolini powiedział i kazał wydrukować w swoich „Gli accordi del Laterano", że papiestwo wzięło blask od Rzymu, a nie Rzym od papiestwa, że faszyzm z dobrej nieprzymuszonej woli daje papiestwu de jure to, co papiestwo de facto od dawna posiadało, że nie wskrzesza świeckiej władzy papieża, ale ją grzebie, że zachowuje dla siebie wyłączność wychowania młodzieży i wreszcie, że chrześcijaństwo byłoby popadło w niepamięć, gdyby nie Rzym. Ponieważ kler italski zrozumiał układ lateraneński tak samo, jak p. Ritter von Lama, Mussolini pouczył go konfiskatami, że w wolnem państwie kościoła niema i być nie może. Prasa faszystowska polemizuje z pismami i mowami papieskiemi w taki sposób, iż każdy widzi, że Mussolini korzysta ze swojej przewagi władczej w sposób bezwzględny i że to on odniósł walne zwycięstwo nad papiestwem. Wobec takich powszechnie znanych faktów, panegiryk Rittera von Lamy niczem nie usprawiedliwia tłumaczenia go na język polski. Pius XI uchodzi u nas za papieża „polskiego", bo umie po polsku powiedziec „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Niemcy uważają go za swego, bo świetnie włada językiem niemieckim i niejednokrotnie bywał gościem Niemiec. A więc cui bono nosić takie sowy do naszych klerykalnych Aten i dźwigać święconą wodę lamajską do naszej Częstochowy? Przecież tego mamy na eksport, jak żaden kraj obu półkul.

J. Ol.

---

*) Mowa o kardynale Cossa, późniejszym papieżu Janie XXIII (1410—1415). Był to zwykły rozbójnik, który otruł papieża Aleksandra V i został po nim „namiestnikiem Chrystusa". Sobór Kostnicki obwinił go o cudzołóstwo, kazirodztwo, grzechy sodomskie (stosunki płciowe z mężczyznami i zwierzętami), symonje (handel sakramentami i urzędami kościelnemi), rabunki, mordy, rozruchy, dalej, że uwiódł 300 dziewic, a w nagrodę za to porobił je przeoryszami i opatkami najbogatszych klasztorów. Jego sekretarz opowiadał o nim, że w Bolonji, dokąd musiał uciekać przed królem neapolitańskim, trzymał harem, złożony z 200 dziewcząt. Zaiste, prawdziwie „pobożny" i budujący żywot!

Przyp. Red.

Nauka a religja

(Dokończenie).

Nauka jest badaniem, przekonaniem, pracą — religja „świętem próżniactwem“ (Krasicki), bezmyślnem klepaniem pacierzy i dogmatem.

Nauka nie spiskuje, nie czyni skrytobójczych zamachów na swoich przeciwników i nie tworzy bojówek dla własnej obrony, nie zna krucjat, nie zna długoletniego tępienia „inaczejwierzących“, nie zna rzezi św. Bartłomieja, inkwizycyjnych stosów, wojen trzydziestoletnich, zamachów politycznych (Henryk V, kr. franc. zwany Wielkim i Dobrym, papież Klemens XIV otruty przez jezuitów za zniesienie ich zakonu i t. p.)—czego znów o religji powiedzieć nie można.

Nauka daje nam władzę nad naturą przez poznanie jej sił i własności — religja twierdzi, że osiąga to samo przy pomocy magji (msze, modlitwy, zaklęcia, praktyki czarodziejskie, kropienie wodą, okadzanie, określanie kredą, żegnanie, czynienie krzyżów w powietrzu i t. p.) i fetyszyzmu (krzyżyki, medaliki, amulety, tefilim i t. p.) ([5])

Nauka nie narzuca się nikomu, bo wie, że każdy człowiek światły sam się zwróci do niej po radę i wskazówki— religja natomiast musi się wszystkim narzucać (np. z poświęcaniem wszystkiego, co się tylko da poświęcić), gdyż bez zewnętrznego przymusu niktby na nią nie zwrócił uwagi.

Nauka jednakowo traktuje wszystkich ludzi bez różnicy ras, narodowości, płci, wieku i przekonań — religja przeciwnie, jeno tych uważa za ludzi, którzy należą do jej kapliczki.

Nauka powiada, że życie powstaje w naturze wszędzie tam, gdzie zachodzą warunki, przewidziane prawami biologji (nauki o przejawach życia) — religja zaś chce świat przekonać, że człowiek może się narodzić jedynie z osobników (różnych płci), których przedtem ksiądz pokropił wodą święconą i uczynił nad nimi pewne zabiegi magiczne („Veni creator!”); dzieci zaś przychodzące na świat z rodziców, którzy tym magicznym zabiegom nie poddali się z różnych

---

[5]) Kler tak twierdzi, ale naprawdę myśli co innego. Dlatego pod murami jasnogórskiego klasztoru straganiarze sprzedają pobożnym pątnikom poświęcane „trociczki“ od pioruna, a na wieży klasztornej, najwyższej w Polsce, widzimy założony „dla pewności“ (bo może jednak ta nauka coś tam wie?) taki sam piorunochron (gromnik), jak na każdym kominie fabrycznym. Co więcej, sam papież zabezpieczył w szereg piorunochronów, niczem jaką prochownię, nietylko kopułę bazyliki piotrowej, ale i własny pałac o dziesiątkach tysięcy pokoi (zastanówcie się, skąd na to miał tyle pieniędzy?). Widocznie musi on mieć pewne wątpliwości co do przyjaznych i życzliwych względem siebie uczuć i zamiarów tego, którego reprezentuje na ziemi. Czyżby uważał, że bóg z jego reprezentacji nie jest zbytnio zadowolony?

względów, kościoły uważają za sztuczki djabelskie i nieczyste, robione na złość teologom.

Nauka jest wolnością: badania, słowa, myśli, przekonań i sumienia — religja to wszystko zwalcza jak najzacięciej i tłumi.

Nauka dotrzymuje wszystkiego, co zapowiada, ponieważ jej przewidywania muszą się obowiązkowo sprawdzać — religja nie dotrzymała jeszcze niczego, co według niej miało się stać niewątpliwie (np. koniec świata, tyle razy zapowiadany); nikogo nie zbawiła, nikogo nie odkupiła; ani razu nie dowiodła, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, że istnieje świat pozagrobowy; nikogo nie przekonała doświadczalnie, że „grzech pierworodny“ (będący „karą“ mściwego Jehowy za dążenie „pierwszych ludzi” do nauki i wiedzy) i wolna wola są faktami naukowemi; że chrzest „uświęca“ i „gładzi“ „grzech pierworodny“, czyli uwalnia ludzi od śmierci (nie było wszak jeszcze chrześcijanina, któryby nie umarł!), że namaszczenie poświęcanym olejem uzdrawia itd. itd. wobec czego nie mamy już żadnej podstawy wierzyć jej na słowo, że sąd ostateczny odbędzie się istotnie na Dolinie Józefata w sposób przez nią zapowiedziany.

Nauka nie brzydzi się religją, bierze ją na „warsztat“ i czyni z niej przedmiot swego badania — religja obchodzi naukę z daleka, jako dzieło plugawe, cuchnące smołą piekielną, stroni od niej i ma ją za swego najstraszniejszego wroga, któremu nie ma odwagi spojrzeć w oczy.

Nauce ani przez myśl nie przechodzi, aby z religji uczynić swoją ,,służebnicę“ (ancilae scienciae) — religja nie może dotąd darować nauce i filozofji, iż się przeciwko niej „zbuntowały”, nie chcąc być jej służebnicami (ancilae teologiae) i jej apologetkami. ([6])

Naukowy pogląd na świat jest wyrazem ostatnich badań przyrodniczych i najnowszych dociekań filozoficznych— religijny pogląd na świat nie wyszedł poza Arystotelesa (czwarty wiek przed naszą erą) i platoników (drugie i trzecie stulecie n. ery), oraz poza najdziwaczniejsze przesądy, praktyki, pojęcia, legendy, symbole, zabobony i misterja, sięgające czasów człowieka jaskiniowego.

Nauka jest współczesnością w najlepszym tego słowa znaczeniu — religja dawnością w najbardziej zwyrodniałej postaci.

W przeciwieństwie do religji nauka nie potrzebuje do

---

[6]) Apologja = obrona, uzasadnienie, pochwała. Apologetyką zwano w średniowieczu tę część filozofji, która miała za zadanie uzasadnić „naukowo“ prawdziwość dogmatów kościelnych. Właśnie do tego celu teologja używała filozofji, traktując ją jako swoją „służebnicę“. Ta upokarzająca i niemożliwa do wypełnienia rola (bo z niedorzecznego trudno jest uczynić dorzecznej) bardzo szybko sprzykrzyła się filozofji. To też wyzwoliwszy się przed szeregiem wieków ze scholastycznej niewoli, poszła swoją drogą.

swych celów ani propagandy, ani misteryj, ani sztuczek czarodziejskich czy czarnoksięskich, ani magji, ani fetyszyzmu, ani procesyj po ulicach miast i wsi przy współudziale prezydentów republik, ani odpustów, ani spowiedzi usznej, ani czyichkolwiek rozgrzeszań; ani dzwonów; ani kościołów; ani śpiewów, będących zaprzeczeniem wszelkich zasad harmonji; ani kadzideł; ani konkordatów; ani świętopietrza; ani papieży; ani cadyków kalwaryjskich; ani „państwa nauki“ na przedmieściu Aten, czy Rzymu (bo jej państwo to cały świat, a jej ołtarze, to pracownie uczonych); ani „najbarwniejszego wojska na świecie“, ani korpusu dyplomatycznego; nie każe ona chodzić mężczyznom w strojach kobiecych (sutanny), ani wytrzebiać się im „dla swojej chwały“; nie wygala swoim funkcjonarjuszom „szczególnych znaków“ na głowach (tonsur); nie okalecza organów płciowych noworodkom, ani nie chce ich zbawiać przez chrzest lub ,czyjąkolwiek dobrowolną mękę, a jeżeli również używa symboli i wzorów, to pod symbolami temi kryje się zawsze ustalona, konkretna treść, czyli t. zw. „skrócone doświadczenie“.

Uczeni zwołują zjazdy i kongresy, aby ułatwiać sobie dalszą pracę naukową, dzielić się swemi zdobyczami, poszerzać i pogłębiać oświatę publiczną, udostępniać wszystkim wyniki swoich badań, czyli wszystko to robią dla dobra całej ludzkości — kler natomiast zwołuje zjazdy i kongresy, lecz jedynie po to, aby mobilizować ciemny, wierzący tłum przeciwko nauce, oświacie, postępowi, stabilizować (umacniać) ciemnotę w społeczeństwach ludzkich, podtrzymywać w masach odwieczne przesądy i najniedorzeczniejsze urojenia i umacniać swoje wpływy; robi to więc wszystko jedynie dla własnego kastowego interesu, a ze szkodą dla ludzkości: jest więc ze stanowiska społecznego i cywilizacyjnego jednym z największych szkodników świata.

Stając po stronie nauki, kroczymy stale w pierwszych szeregach umysłowego i moralnego postępu ludzkości — opowiadając się po stronie religji, skazujemy się na zastój umysłowy i moralny, na niemożność wydobycia się kiedykolwiek z niewoli barbarzyńskich przesądów i na całkowitą rezygnację stania się człowiekiem, któremu „nic, co ludzkie, nie powinno być obce“ (Terencjusz: „homo sum, humani nihil a me alienum esse puto“).

— — — — — — — — — — — — — — — —

Czyż mamy jeszcze dalej mnożyć te różnice, którychby wystarczyło nie na jeden dziennikarski artykuł, lecz na kilka tomów? Bo podobieństw pomiędzy nauką a religją niema żadnych, prócz chyba tych, że naukę i religję uprawiają osobniki, należące do gatunku „homo“ i że oba obozy używają do swych celów mowy, pióra, radja i druku.

Po stronie nauki i uczonych, po stronie postępu i cywilizacji, po stronie wolności myśli i sumienia, po stronie przyszłości świata stoimy i opowiadamy się my, wolnomy-

śliciele i racjonaliści, a po stronie religji ci wszyscy, którzy nami nie są.

Jak widzimy nauka i religja są to dwa nawzajem wyłączające się światy. Kto zaś utrzymuje, że nauka doskonale godzi się z religją, ten właściwie dobrze nie wie, ani czem jest jedna, ani czem jest druga.

Henryk Wroński

Słowa „religja“ używaliśmy tu w znaczeniu wiary w siły „nadprzyrodzone“ ujętej w dogmaty kościelne i związane z niemi obrzędy i podporządkowanej polityce kleru.

Prócz „religji” w znaczeniu powyższem istnieje jeszcze innego rodzaju uczucie religijne, już nie ślepe i narzucone, lecz całkiem realne i świadome, bo związane z naszem życiem i z naszemi indywidualnemi i społecznemi dążeniami. To czyste, niezwyrodniałe i niewypaczone „uczucie religijne“ ma każdy człowiek, który jest naprawdę człowiekiem, a nie czującym cudzem sercem i myślącym cudzemi kategorjami myślowemi automatem. Ta „religja“ ma również swoją „wiarę, nadzieję i miłość“ i jest całkowicie zgodna z nauką, ponieważ i nauka, jako twór ludzki, jest nią przesiąknięta.

Jej „wiarą“ jest wiara człowieka w samego siebie, jego wiara w prawdę, w dobro, w sprawiedliwość, w solidarność wszechludzką, w postęp cywilizacji, kultury i moralności, w wolność, równość, braterstwo, w lepszy, sprawiedliwszy ustrój społeczny, bez krzywdy, bez wyzysku, bez niewolnictwa; wiara w szczęście własne i cudze.

Jej „nadzieją“ jest pewność, że postulaty tej wiary spełnią się i spełnić muszą; że zależna od nas samych poprawa naszego losu nie jest dziecinną mrzonką, lecz oczywistością tak niezawodną, jak to, że jutro znowu słońce „wzejdzie“; że zło tylko wówczas zginie, gdy je będziemy wspólnie i systematycznie zwalczali przez wychowanie, oświatę i poprawę stosunków prawnych i ekonomicznych.

Jej „miłością“ jest miłość nasza dobra, piękna i prawdy, lecz nie jako oderwanych pojęć, a jako rzeczywistych i koniecznych warunków ludzkiego bytowania.

Jedynym „kultem“ tej religji jest ludzkość, zasadniczą cechą jej etyki—obowiązek, a przejawem jej działalności praktycznej — usuwanie cierpienia. Motorami zaś tej działalności są dwa główne wrodzone każdemu człowiekowi uczucia: egoizm i altruizm (współczucie, miłosierdzie, litość).

Z tych założeń wychodząc, należy stwierdzić, że ludzi niereligijnych niema. Są tylko różne odmiany i rodzaje religij: naturalne i zwyrodniałe i że wszystko zależy od tego, kto jaką wyznaje. W tem znaczeniu religijnymi są nawet zupełni ateusze. Tego rodzaju życiową, ludzką i społeczną „religję“ mają wszyscy wolnomyśliciele. „Religja“ ta nie potrzebuje ani boga, ani kościołów ani księży, ani nabożeństw (kultów, obrzędów), ani postów, ani obrzezania, ani

chrztu, ani żadnych „sakramentów“, ani spowiedzi usznej, ani rozgrzeszeń, ani zbawienia, ani nieśmiertelności indywidualnej, osobniczej, ani sądu ostatecznego, ani papieża z jego hierarchją, państwem kościelnem i polityką (konkordaty). Jej nabożeństwo „odprawia się“ stale w duszy każdego człowieka, jej świątynią jest cały świat, jej mistyką wszystkie przejawy życia, jej pięknem widomem cała natura, jej pięknem utajonem radości i nadzieje ludzkie, jej odkupieniem poczucie dobrze spełnionego obowiązku społecznego, a jej nieśmiertelnością — naukowa „wiara“ w nieśmiertelne i niezniszczalne trwanie ludzkości, życia i świata.

Ta „religja“ doskonale się obywa bez nieprawdopodobnych, zmyślonych i wyssanych z palca hipotez (przypuszczeń) teologicznych, traktowanych jako naukowe pewniki, niepodlegające zakwestjonowaniu i przyjmowane na wiarę (dogmaty). Wystarcza ona sobie sama i trwa w nas dopóty, dopóki istnieje w nas życie. Nie opuszcza ona nawet zgrzybiałego starca nad grobem. Ta religja jest naprawdę wieczna, bo wiekuistość jej stanowią nie kult i nie powaga, a nasze instynkty życiowe i społeczne (moralność!) Zachwiać jej nie jest w stanie nawet niemożność naukowego wyjaśnienia początku materji i wszechświata. Bodaj to mniej, niż cokolwiek inne. Wiemy bowiem, że istnieje świat i my na nim. I to jest całe nasze „wyznanie“ i „credo“. Powrócimy do tej sprawy jeszcze innym razem.

H. W.

Organizacja akademików - wolnomyśliceli

Do niedawna na terenie wyższych uczelni kler miał słabe wpływy, gdyż starsze pokolenia akademików, które przeszły twardą szkołę wojny i trzeźwiej patrzyły na świat, mało były podatne na kleszą agitację. Kler zadowalał się terenem szkół średnich, w których, dzięki polityce endeckich, a nawet jak np. prof. Bartel, pseudo-postępowych ministrów oświaty, wodzi rej i dzierży „rząd dusi“ nad dorastającą młodzieżą. Odkąd pupilkowie szamanów opuścili gimnazja i wstąpili na wyższe uczelnie, zaobserwować można wzrost reakcjonizmu wśród młodzieży akademickiej.

Przejawia się to, zwłaszcza wśród młodzieży katolickiej, działalnością różnych Sodalicyj, Towarzystw misyjnych, organizowaniem rozlicznych tygodni „filozoficzno - religijnych“, „teologicznych“ i t. p. W parze z tem idzie jednocześnie konsolidacja elementów szowinistycznych, które w klerykalizmie mają zawsze sprzymierzeńca. Taki sam ruch zaobserwować można wśród akadem. młodzieży żydowskiej.

Ponieważ stan podobny może na przyszłości kraju fatalnie

zaciążyć, gdy młodzież ta ukończy wyższe uczelnie i zajmie odpowiednie stanowiska w społeczeństwie, zarząd Koła Warszawskiego P. Zw. M. W., idąc po linji życzeń swych członków-akademików, postanowił zorganizować Sekcję Akademicką, któraby zajeła się propagowaniem i pogłębianiem idei Myśli Wolnej wśród młodzieży akademickiej.

Wybrany na zebraniu organizacyjnym Zarząd Sekcji postanowił zgrupować rozproszoną, a dość liczną, wolnomyślną młodzież akademicką, prowadzić wśród niej pracę samokształceniową i po odpowiedniem przygotowaniu rozwinąć propagandę.

Obecnie, kładąc podwaliny pod zorganizowanie wśród studentów ruchu wolnomyślnego, wołamy: Akademicy - wolnomyśliciele — łączmy się!!

T. Brzeziński

Program Zjazdu Polskiego Związku Myśli Wolnej

Na posiedzeniu Komitetu Zjazdowego w dn. 25 listopada przyjęto następujące punkty programu Pierwszego Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Myśli Wolnej tudzież zaproszonych osób, zwołanego przez Zarząd Główny Związku na dzień 26 i 27 grudnia r. b. do Warszawy:

Zjazd odbędzie się w lokalu Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych RP. przy ul. Czerwonego Krzyża № 20 (tramwaje: P. M. 7. 12, i 24) w godzinach od 10 do 14 i od 16 do 20. Plenarne, przedpołudniowe, posiedzenia obradować będą w Sali Teatru „Ateneum", a popołudniowe i komisyjne w t. zw. Małej Sali.

Ponieważ Komitet nie otrzymał jeszcze zawiadomień o tytułach referatów Kół prowincjonalnych (termin upływa za parę dni), przyjęto narazie tymczasowy porządek dzienny Zjazdu, obliczony na dwudniowe obrady:

1) Otwarcie Zjazdu przez jednego z członków Zarządu Głównego,

2) Wybór Przewodniczącego, asesorów i sekretarzy,

3) Przemówienie Przewodniczącego,

4) Sprawozdania: Zarządu Głównego oraz Zarządów: Koła Warszawskiego i Kół prowincjonalnych,

5) Wybory do Zarządu Głównego,

6) Wybór Komisji wnioskowej,

7) Wolne wnioski.

Dalej program przewiduje następujące zgłoszone już odczyty:

Ob. Marjana Wawrzenieckiego p.t. „Kler a sztuki plastyczne"

Ob. St. Asté p.t. „O Andrzeju Niemojewskim, jako religjoniście", tudzież referaty:

„O prawnem położeniu osób bezwyznaniowych",

„O wolnej szkole („Walka o duszę dziecka"),
„O spółdzielni szkolnej",
„Świat pracy a religja",
„O krematorjum" i t. p.
Ostateczny program zamieścimy w nrze następnym „Wolnomyśliciela Polskiego".

O godz. 21-ej (9-ej wieczorem) pierwszego dnia Zjazdu 26 grudnia odbędzie się w Sali Kasyna Zw. Zaw. Kol. RP. wspólny bankiet wieczerza dla uczestników Zjazdu za niewielką opłatą od 5 do 6 zł. od osoby (cena jeszcze nie ustalona).

Kronika

Jeszcze o syonistach.

Jeden z naszch przyjaciół nadesłał nam list, treści następującej

Wielce Szanowni!

Mniemam, że na zjeździe powinna także być poruszona kwestja stosunku Polskiego Związku Myśli Wolnej do ruchów wyzwoleńczo-narodowych. Powiem otwarcie: Powinna być zaznaczona wyraźna sympatja dla pełnego ideału pioniera żydowskiego, który w pracy pokojowej, w znoju i biedzie, porzuciwszy w kraju nierzadko widoki karjery i dobrobytu, wydobywa z piasków i kamieni palestyńskich uprawne pola i ogrody. Przychodzi mi to na myśl dlatego, ponieważ z przygodnych artykułów zamieszczonych dotychczas w Wolnomyślicielu, można było niestety powziąć przekonanie, że sympatja Wolnomyśliciela jest po stronie dzikusów i zbrodniarzy arabskich, kierowanych przez wyzyskiwaczy effendich - co zraziło w i e l u wolnomyślicieli żydowskich, którzy (z wyjątkiem zacietrzewionych przeciwników narodowego ruchu żydowskiego) wprost zrozumieć nie mogli, dlaczego Wolnomyślicielom milszy jest fanatyk arabski od fanatyka żydowskiego.

Serdeczne wolomyślicielskie pozdrowienie *B. Schlager*

Odpowiedź nasza nie może być tak długa, na jaką zasługiwałoby samo zagadnienie - a to z powodu szczupłości pisma. — A więc: nie posiadamy czytelników pośród arabów, nie możemy więc zwracać się do nich z pewnemi napomnieniami. Dobrze jednak, że czytają nas niektórzy syoniści, którym należy się od czasu do czasu mocna reprymenda. — Zaznaczamy, że tak samo, jak nie potrafimy jakiegoś zjawiska składać na karb odpowiedzialności wielkich skupisk ludzkich, np. całego narodu (odróżniamy wyraźnie interesy różnych klas społecznych), tak samo nie możemy odpowiadać w imieniu wszystkich wolnomyślicieli, a tylko w imieniu własnem. Każdy z nas będzie szczerze zadowolony, skoro jego zdanie pojedyncze będzie z czasem wyrazem liczby mnogiej.

Bez zacietrzewienia więc stwierdzamy, że „ideał pioniera żydowskiego" nie może nam ani imponować, ani też budzić specjalnej sympatji. Przypomina nam to „pokojową" pracę dawnych osadników niemieckich w Poznańskiem, angielskich pionierów w Irlandji i tyle, tyle ideałów „narodowych" rozmaitych imperjalistów. Gdy biedny chłop polski, ukraiński lub italski jest wygnany z własnej ziemi do krajów zamorskich celem karczowania lasów dziewiczych, czyn jego jest bardziej bohaterski i czcigodny, aniżeli owej młodzieży żydowskiej w Palestynie, bo chłopi ci nie robią nikomu wyrzutów, iż mogliby w swoim kraju dojść „do karjery i dobrobytu" bo wiedzą oni, że warunki ich egzystencji w „własnym" kraju są uzależnione, tak samo jak innych pracujących, od stosunków ekonomicznych narodu. Chłop polski pracuje i żyje w większym znoju w Brazylji, aniżeli młodzieniec żydowski w kraju arabskim,

i nie wie czy będzie miał możność powrotu na własne śmieci, wtedy, gdy pionier żydowski posiada świadomość, iż ma za sobą wielką syonistyczną organizację wszechświatową i w każdym razie zawsze może wrócić np. do Polski bo go rodzice tutejsi wszakże z utęsknieniem przyhołubią.

Państwo kajzera żądało od polaków wiecznej wdzięczności za to, iż wniosło na ziemie polskie kulturę i porządek niemiecki. Wszyscy najeźdźcy mocarstwowi i kościelni bliźniaczo nazywają autochtonów „dzikusami i zbrodniarzami". Cóż jednak zrobić, skoro owi niewdzięczni „dzicy" mieszkańcy własnych, odwiecznych siedzib, każdy w swoisty sposób, przy pierwszej okazji wypędzają na cztery wiatry „niezrozumianych" przez nich dobroczyńców — misjonarzy kultury. Mamy im brać to za złe? Musielibyśmy plwać na własne nasze dawne poczynania! Nie właź w cudze koryto! Możesz conajwyżej porozumiewać się z autochtonami, czy i na jakich warunkach możnaby współżyć z nimi, omówić możności współpracy i wytrzymałości gospodarczej. Ale opierać się na jakiemś zdaniu jednego lorda, jednego z wiekowych najeźdźców wszystkich części świata, i to miałoby obowiązywać po wieki cały kraj arabski? Ale zwracać się bezustannie w stronę militaryzmu angielskiego, aby skończył z arabami? Z jakiego tytułu, z jakiej racji? I dopiero po powtórnem otrzymaniu cięgów (a otrzymali je, jak zawsze, najmniej winni, najbardziej politowania godni), ów „genjalny", „cwany" „naród" (mieszczaństwo żydowskie) wpada na myśl, iż należy się porozumieć z arabami! Patrzcie, jaki szlachcic! Nie chciał dotąd mówić z chamami arabskimi, a teraz zaczyna łaskawie i o nich myśleć.

Burżuazja żydowska, niezmiernie silna ekonomicznie, pragnęła zabawić się w wielką politykę, aby utrzymać wodze w środowisku mas żydowskich, i zgodziła się na rolę awangardy angielskiej polityki imperjalistycznej. Jeżeli rzecz się nie udała — to czy obowiązkiem wszystkich ludzi zdrowo i realnie myślących jest walczyć o przeprowadzenie, na złość logice i racji, syonistycznej fikcji życiowej? Właśnie obowiązkiem wolnomyślicieli jest zrywać maskę z obłudnego oblicza „swoich" świętoszków, umiejących doskonale każdej rzeczy nadawać pozory niemowlęcej niemal niewinności. Do tego wszystkiego należy wyrobić sobie zasadę rozumienia każdego zjawiska w polu widzenia zmagań społecznych.

Czy ruch antysyonistyczny śród arabów jest istotnie dziełem wyłącznie „wyzyskiwaczy effendich"? Ejże? Opowiadał nam z dumą pewien syonista po powrocie swym z wycieczki do Palestyny, jak to z zapałem imają się inteligentni pionierzy żydowscy w s z e l k i e j pracy i jak to żydowska organizacja zawodowa nie dopuszcza do pracy arabów. Oto gdy jakiś gospodarz żydowski wezwał robotników arabskich celem oczyszczenia dołów kloacznych, wnet zjawili się delegaci żydowscy i za tę samą zapłatę stanęli do roboty studenci żydowscy — aby tylko stało się zadość zasadzie: „swój do swego". Czy to był tylko wypadek sporadyczny? Naturalnie — nie!

Czyje ziemie zakupują bogacze żydowscy lub organizacje syonistyczne? Bogaty posiadacz arabski nie wyprzedaje się, natomiast łatwiej wydostać ziemię od biedniejszych fermerów arabskich, którzy następnie wędrują do miasta aby zastać drzwi zamknięte u przedsiębiorców żydowskich.

Z korespondencji naszego przyjaciela dowiedzieliśmy się jednak pewnej rzeczy wielce dla nas sympatycznej: oto w miejscowości korespondenta jest wielu wolnomyślicieli żydowskich. Objaw wielce pocieszający! Pragnęlibyśmy atoli dowiedzieć się ilu z nich wystąpiło ze swej społeczności religijnej, czy i jakie przedsięwzieli kroki, aby w ich okolicy znieść hańbę XX wieku — rytualnych rzezaków niemowląt żydowskich, ile pod ich wpływem zamknięto „uczelni" chederowych, ilu z nich i w jakich organach pracy występuje przeciwko starotestamentowemu ogłupianiu dziatwy żydowskiej? Szkoda, że nie pisują do nas o swym w życie wprowadanym czynie wolnomyślicielskim—bo że czynią, jak myślą wolnomyślnie — o tem wątpić chyba nie mamy prawa.

J. Dawiński.

Relikwie i polityka.

Litewska prasa rządowa podniosła alarm przeciwko Polsce, iż chce wyewakuować z Wilna do Łodzi relikwie św. Kazimierza i że po odbiorze Wilna przez rząd kowieński pobożni Litwini nię będą mieli do kogo się modlić. Alarm ten jednak okazał się przesadzony, chodziło podobno o niewielką kilkogramową kosteczkę tego świętego, o którą prosił jeden z kościołów łódzkich. Pomimo, że relikwie są nietykalne (tabu!), kurja metropolitalna wileńska zgodziła się udzielić nieco łask niebiańskich naszemu Manchesterowi, obfitującemu, jak wiemy, w wielką liczbę osób bezwyznaniowych i wolnomyślnych (zwłaszcza wśród robotników). Takie rozdawanie kawałeczków relikwij, jest wg. słów tejże kurji, „zupełnie naturalne w świecie katolickim". Relikwie na gramy! Zupełnie jak rad lub trucizna.

Nauczycielstwo francuskie.

Jak donosi Aj. Ewpol, na 120.000 nauczycieli szkół powszechnych we Francji 90.000 należy do obozu socjalistycznego lub komunistycznego, a wśród pozostałych 30.000 większość stanowią wolnomyślni. Nic dziwnego,że kler we Francji topnieje z roku na rok. Ostatnio liczba brakujących księży katolickich doszła we Francji do 10,000.

Z ruchu „religijnego".

Ks. M. Piechociński, proboszcz kościoła narodowego w Warszawie, dążąc do uwolnienia liturgji swego kościoła od obrządków rzymskich, uprościł ją w duchu ewangielickim, ale niezupełnie. Przestawszy współpracować z organem kościoła narodowego „Polska Odrodzona", zaczął (od sierpnia) wydawać własny organ pt. „Reformacja Polska". — W n-rze 32 „Zwiastuna Ewangielicznego" ukazała się odezwa „Armji Zbawienia". Podpisany pod odezwą Komitet Organizacyjny zapowiada rozpoczęcie działalności „Armji" na terenie Polski. Kler katolicki będzie miał znów „nowego wroga" i nową sposobność do ciskania obelg i potwarzy.

Arcybiskup marjawicki, Kowalski, zwrócił się do biskupów katolickich w Polsce otwartym, „pokornym listem" z dn. 21. X. (Królestwo boże na ziemi, Nr. 44) z propozycją złączenia się z kościołem rzymskim, ponieważ... arcyb. Kakowski przyrzekał 15-cie lat temu marjawitom przez kapucyna Honorata wspomóc ich „w rzeczach materjalnych", jeżeli się „wszyscy, albo prawie wszyscy nawrócą". Chodziło więc o zwykłe kupienie sekciarzy. List Kowalskiego pisany jest napuszoną i namaszczoną frazeologją, naszpikowany „zobopólną miłością", „czcigodnymi ojcami i najmilszymi braćmi w Chrystusie, a nawet w „Chrystusie-Królu", pełen kajań, skruchy, żalów, bicia się w piersi, jak n. p. „Przyznajemy, że wieleśmy przeciwko Wam zgrzeszyli brakiem miłości i cnoty, która nigdy nie powinna nas opuszczać"... „Żałujemy tego teraz i prosimy Was, abyście nam tego nie pamiętali..." i przyjęli „od nas podawaną Wam rękę do zgody i jedności w Chrystusie"... ale... bez powrotu do poddaństwa i uległości hierarchji kościoła rzymskiego i na podstawie 10 „warunków zjednoczenia", z których przedostatni mówi o tem, jak się księża marjawiccy będą dzielili z księżmi katolickimi zyskami z różnych misyj i rekolekcyj, podejmowanych w celu „umoralniania ludu", a ostatni zapewnia uroczyście, że „związek marjawicki pokrywa milczeniem wszelkie mogące się ujawnić upadki osób duchownych" (katolickich?). Jednem słowem zapowiada się sztama na całego. A za to wszystko zapłaci mózgiem i kieszenią „umoralniany przez kler" od szeregu wieków, a bez żadnego skutku lud polski.

U endeków bez zmian.

Sensacją literatury ogólnoeuropejskiej jest obecnie książka młodego, debiutującego autora niemieckiego, Remarque'a p. t. „Im Westen nichts neues" (Na Zachodzie nic nowego). Poczytność swoją i nadzwy-

czajny rozgłos zawdzięcza ta książka czystej idei pacyfistycznej, którą podświadomie tchnął autor, uczestnik wojny, w swój utwór. Książka ta ukazała się w polskim przekładzie[1]) p. t. Na Zachodzie bez zmian. Uprzedzając ten fakt, znany paszkwilant endecki, obity wielokroć jak wiedeński Quatschmann[2]), p. Adolf Neuwerth-Nowaczyński — takie na łamach „Gazety Warszawskiej" (№ 230 z 11. VIII. b. r.), czyni wynurzenia: „Powieść, a raczej pamiętnik, jest piękny, tak jak piękne bywają kwiaty lecznicze a trujące równocześnie... Dla elity intellektualnej ma wartości lecznicze, dla szerokiej młodzieży może okazać się trująca i szkodliwa. I w tym tonie wywodzi dalej: „Elita niech sobie czyta po niemiecku, po francusku, po angielsku. Po polsku, przy tym procencie krajowych cudzoziemców,[3]) jest niebezpieczna. Tem niebezpieczniejsza, że piękna, prosta, szlachetna, istotnie wskroś ludzka i elementarnie chrześcijańska".

Tak, tak, książka jest piękna, przyznaje p. Neuwerth, nawet „elementarnie chrześcijańska", ale dlatego niebezpieczną dla maluczkich.

Wiemy, że endecji szyld chrześcijański pomaga w walce politycznej. Wiemy, że chrześcijaństwo dla burżuazji ma o tyle wartość, o ile umie trzymać w klatce menażerję ludzką, jak mawiał powinowaty p. Nowaczyńskiemu z ducha p. Zygmunt Podfilipski (z powieści J. Weyssenhoffa). Toteż tego rodzaju wynurzenia p. Nowaczyńskiego nie są dla nas nowością. Rozumiemy go dobrze. Maluczcy i prościuchy winni krzepić się czynami „praojców", gdy to, panie dzieju, wróg był „na rubieżach", jak to, in illo tempore bywało, gdy się rżnęło hajdamaków albo gdy semper fidelis Polonus był obrońcą Maryi i przedmurzem chrześcijaństwa. Niech chamy wiedzą, jak „stanąć w potrzebie". Ale czytać piękną książkę pacyfistyczną nawet „elementarnie chrześcijańską"? Broń Boże! Herezja! Jeszcze „w potrzebie" się zbuntują, nie dadzą się wtłoczyć w szeregi i pchnąć na innych robotników z za kordonu! Każdy „czuły słuchacz" może sobie łatwo dośpiewać istotny sens słów p. Nowaczyńskiego, którego zasklepiony umysł pojąć nie może, że ożywczy prąd pacyfizmu, nie tego mdłego pseudo pacyfizmu burżuazyjnego, a szczerego pacyfizmu, głoszonego przez Socjalizm wzmaga się stale i rośnie. Hasło „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!" nabiera tak silnego rezonansu w masach ludowych, że mimo wszystkich przygotowań i zbrojeń, jest dziś na świecie lepiej, niż przed rokiem 1914.

Zawodzenie starej płaczki endeckiej nie powstrzyma poczytności książki Remarque'a. Będzie ona głosić ludowi w Polsce: Precz z wojną! Wojna wojnie!

t. b.

Z książek

Marjan Gumowski, PRZEŁOM RELIGIJNY W RZYMIE W CZASIE DRUGIEJ WOJNY PUNICKIEJ. Poznań, Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Skład główny w księg. Fiszera i Majewskiego w Poznaniu 1927.

Autor zauważył, że wojny obok zdziczenia przyczyniają się do podniesienia wzrostu uczuć religijnych, gdyż podczas wojny człowiek

---

[1]) Nakład „Roju". Do nabycia w spółdzielni wydawniczej „Bez dogmatu".

Przyp. Redakcji.

[2]) Quatschmann manekin, wyobrażający człowieka, którego za niewielką opłatą uderza się mocno w policzek. Umieszczony obok siłomierz wskazuje siłę uderzenia.

Przyp. autora.

[3]) Pewnie katolików?

Przyp. Red.

częściej myśli o śmierci. Spostrzeżenie to starał się autor zastosować do badań okresu drugiej wojny punickiej (218—202), kiedy uczucia religijne stawały się bardziej podniecone.

W okresie tym wprowadzono do religji rzymskiej wiele greckich nowości obrzędowych i zrównano odrębne bóstwa rzymskie z greckiemi. Wywołało to przewrót w dotychczasowych pojęciach, które autor szczegółowo omawia. Praca ta (84 stron) powinna zająć każdego religjonistę i wolnomyśliciela.

Antoni Czubryński.

B. Schlager. SZPON W RĘKAWICZCE. Warszawa, 1929, Dom Książki Polskiej, str. 79. Tenże, MAJSTER STRYK. Warszawa, 1929 Dom Książki Polskiej, str. 63.

Pierwszy z tych zbiorków zawiera pięć nowelek-obrazków, osnutych na tle antycznego świata, a napisanych z wysoką kulturą i smakiem. Autor chciał dowieść i dowiódł, że jego wyobraźnia porusza się z jednakową swobodą zarówno wśród pojęć i stosunków Palestyny, jak i Indyj, Egiptu i Grecji. Archaizowany piękny język ma frazę i podźwięk stylu wschodnich utworów. Godne są również wzmianki aforyzmy, położone na czele zbiorku. Szkoda, że ich niema więcej.

„Majster Stryk“ jest wierszowaną satyrą. Satyra ta wyróżnia się nietyle swoją bezpretensjonalną formą wierszową, co treścią. Jest ona następująca: Malarz Grot, przyciśnięty biedą, sprzedał za życia swoje zwłoki prosektorjum. Podpisał odpowiednie zobowiązanie, wziął pieniądze i żonie nic nie powiedział. Gdy umarł—nie bez pewnych wyrzutów z tytułu owego kroku—i miano go już wynieść na cmentarz, zjawił się nagle „komisarz“ z aktem notarjalnym i zażądał od wdowy wydania zwłok Grota szpitalowi. Zrozpaczona i niemogąca pojąć, czego od niej chcą Grotowa, chwyta w pewnej chwili za topór przyniesiony do otwarcia trumny „i go z wielką mocą wraża w głowę pana komisarza“. Za to zabójstwo Grotowa zostaje pociągnięta do odpowiedzialności sądowej i skazana na śmierć przez powieszenie. I tu dopiero zaczyna się właściwa satyra, mająca na celu ośmieszyć ton i punkty widzenia pism różnych obozów i kierunków, które ten fakt na swój sposób omawiały i oświetlały. Za dwie z tych satyr książeczka p. Schlagera została skonfiskowana. Kapitalna jest „Pociecha religijna“, dawana Grotowej pod szubienicą przez deklamatora w sutannie który, biednej delikwentce takie, daje w obliczu śmierci nauki, oczywiście, mocno już spóźnione: „Przedewszystkiem kochaj ludzi! Miłuj swe nieprzyjacioły! Ta nauka wskroś przenika prawe serce katolika. Bo „miłość, to religja serca! Ona jedna opromienia wszystkie nasze urządzenia: dyby, chłosty, kazamaty, gaz trujący i armaty. Żyje nawet w egzekucji... w tej przepasce, która oczy ci przysłania, że nie widzisz rusztowania... Miłuj kata, córko droga, wszak on jest narzędziem boga!“ Zaiste, trudno o silniejsze kontrasty. Ironja i sarkazm, przebijające się z tych słów mają dla naszych urządzeń i pojęć wysoce tragiczne akcenty, a człowiek który się na nie zdobył, może śmiało powiedzieć o sobie za Słowackim, że jeśli gryzie co „to sercem gryzie“. Pisząc te słowa, cierpiał niewątpliwie, iż tak niestety jest.

H. W.

P R E N U M E R A T A

„W O L N O M Y Ś L I C I E L A P O L S K I E G O“

W Y N O S I: rocznie — zł. 7.— półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.

Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Aministracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.